Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 12. Poznań dnia 18. Czerwca. 1838.

Literatura zagraniczna.

Chateaubriand.

Congrès de Vérone. Guerre d' Espagne. Negociations; Colonies Espagnoles par Mr. de Chateaubriand 1838, 2 *Vol.*

Rzadko kiedy wyrok Platona świat uiszczonym widział, podług którego wtenczas dopiero narody mają być szczęśliwe, kiedy albo filozofowie królami, albo królowie filozofami być zaczną. Poeci mieli w tym względzie więcéj szczęścia, a nawet w ostatnim czasie widziano pokilkakroć w Anglii i w Hiszpanii stojących u steru rządu muz oblubieńców i kierujących nawą państwa, na rozhukane bałwany rzuconą.

Zapewne nie zaraz ujrzymy tak pięknie wypracowane noty dyplomatyczne, jakie wtedy wychodziły z biόra Canninga, gdy tenże zwykł był przypominać swym sekretarzom: »moi Panowie, teraz się będziemy musieli sadzić«, a czytając ostatni raz przełożone sobie do podpisu depesze, dodawał jeszcze: »co też Pan Chateaubriand na to powie?«

Lubo podług powszechnego zdania poetom tylko królestwo marzeń jest przekazane, do kierowania zaś spraw publicznych praktycznych szukają ludzi; z tem jednakże przed Chateaubriandem wydawać się nie można, bo to jest punkt dla niego zbyt delikatny. Chateaubriand ma się w saméj rzeczy za wielkiego polityka i anioła stróża restauracyi, utrzymując bez ogródki, że Burbonowie dopótąd byli szczęśliwi, dopóki jego rad słuchali, i że wtenczas dopiero korona spadła z ich głowy, gdy odrzucili jego pomoc. Jakoż pisarz, o którym Ludwik XVIII. powiedział, że jedno jego ulotne pisemko więcéj mu pomogło, niż stotysięcy bagnetów, ma zaiste znaczenie historyczne, atoli stotysięczna ta potęga była jedynie siłą geniuszu męża, tak przeważnie na swój wiek wpływającego, nie zaś ministeryalnych praktyk. Chateaubriand miał zbyt delikatne sumienie, zbyt był cnotliwy, aby mógł się wić długo po krętych ścieżkach polityki; ów Chateaubriand, który ważne w ręce Villela oddaje do króla depesze, a sam spieszy zwiedzić starożytną gotycką kaplicę na ulicy St. Julien-le-Vieux.

Jako polityk jest twórcą tylko jednego dramatu krwią i przeklęctwem naznaczonego, to jest: wojny hiszpańskiéj. Ow obrońca wolności druku, ow opiekun Greków krępuje kajdanami nowo rozwijającą się wolność hiszpańską i śpiewa jéj *de profundis*, a czyni to wszystko w niewinności serca, i w najlepszéj myśli.

We Francyi jeden wypadek ważny goni za drugim. Ileż to zdarzeń pomiędzy Chateaubrianda ucieczką do Kentucky Indyan, a pustelnictwem w infirmerii de Marie Therese; jest to obszerny okres w historyi: świat się odrodził, rząd dawny pogrzebany, gilotyna już zmordowana krwawą pracą, Tayllerand pokilkakroć już przysięgał, Napoleon przywraca skassowaną religią i umiera na samotnéj skale, sam Pan Chateaubriand wskrzesza czysty chrześcianizm (le génie du christianisme), odbywa pobożną pielgrzymkę do Jordanu i wraca z flaszeczką świętéj wody: to wszystko już minęło; a Chateaubriand występuje jako poseł w Londynie, zkąd na kongres do Werony przybywa. Tutaj zbiegli się wszyscy mocarze Europy, aby się naradzić o uspokojeniu ziemi; albowiem był to czas, kiedy w Hiszpanii zagrzmiał potężnie odgłos *Tragala* i rozległ się straszliwie po całéj Europie.

Dotąd mniemano, że kongres weroński polecił Francyi uśmierzenie hiszpańskich rozruchów, gdy tymczasem z pamiętników Chat. pokazuje się jawnie, że sławą bohatyrów Trocadero jest sprawką szlachetnego Vicomta. Lecz cóż go do tego skłoniło? Interes Francyi i Burbonów, jak sam wyznaje. Jego zdaniem forma rządu konstytucyjnego była jeszcze zbyt słabą i nieustaloną, aby nowo restaurowanéj dynastyi Burbonów mogła służyć za silną podporę. Blask sławy większy dla Francuzów ma urok, a niżeli sama wolność. Restauracya potrzebowała koniecznie téj militarnéj chwały i po nię książę Angoulème wypra-

wiony został do Hiszpanii. Te pobudki skłoniły Chateaubrianda do wojny hiszpańskiéj, które są oraz dowodem dokładnéj znajomości charakteru swego narodu. Jakoż pierwszy wystrzał w Hiszpanii przy moście Bidassoa uśmierzył we Francyi szamocące się partye. Pan Chateaubriand trafnie charakteryzuje położenie kraju, gdy mówi: »Mieliśmy tylko wybór pomiędzy rewolucyą a wojną.« A prócz tego łączył on z wojną hiszpańską jeszcze dalsze widoki. Myślał bowiem, iż tym sposobem uda mu się może uchylić przykre warunki pokoju wiedeńskiego, i przywrócić Francyi jéj dawniejsze granice. Albowiem Chateaubriand nabił sobie był głowę, jakoby Ren stanowił naturalną granicę Francyi; co mu tym łatwiéj przebaczyć można, gdy wszyscy jego ziomkowie podzielają ten gruby przesąd i nie mogą żadną miarą pojąć téj oczywistéj prawdy, że oddanie nieprawego zaboru jest słusznością.

Wypadek wojny hiszpańskiéj był niespodziewany. W niwecz poszły wszystkie polityczne proroctwa. Chateaubriand tryumfował, że tak łatwo dokazał tego, o co się rozbił geniusz Napoleona.

Tymczasem przyjęcie jego w Tuilleries wcale nie odpowiadało sławie, którą się okrył; na dworze upojonym sławą broni francuzkiéj zapomniano prawie całkiem o tym, który wszystkiego był sprawcą. Przyjęto go zimno; i gdy inni monarchowie obsypywali go na wyścigi darami swéj łaski, od zbawionych Burbonów dopiero we cztery tygodnie otrzymał order Śgo. Ducha. W krótce Chateaubriand przy redukcyi rent upadł zupełnie i pomnożył nudne *lamentoso* o niewdzięczności książąt, pocieszając się z Salomonem: że wielkość ziemska jest niczem. *Vanitas vanitatis et omnia vanitas.*

(Lit. Zeit. Nro. 21. 1838. *Berl.* 23. *Mai.)*

Literatura krajowa.

Rzeź humańska.

Wyjątek z pamiętników Adama Mosz. udzielony redakcyi przez Hr. E. R.

(Dalszy ciąg.)

Żydzi patrząc na postępowania niesłuszne z kozakami i z Sotnikiem Gontą przez Ciesielskiego, Władanowicza i Rogaczewskiego, wnosili sobie naturalnie, że to zły musi wziąść skutek, jak się Zieleźniak zbliży z zbuntowanem chłopstwem i kozakami. Pośli do Ciesielskiego mówiąc mu, że zapewne Gonta ma porozumienie z Zieleźniakiem, osobliwie wtenczas gdy Duski, pierwszy sotnik na stepie umarł, mający więcéj kredytu między kozakami i rozeszła się była wieść, że gdy Gonta żyjącemu proponował łączenie się z Zieleźniakiem, odmówił mu, i powiedział: bo siedm niedziel byłoby waszego panowania, a siedm lat wieszanoby was i ćwiertowano.

Ciesielski napełniony obawą przez Żydów posłał ordynans Goncie, jako najstarszemu sotnikowi, aby się stawił w Humaniu u niego. Ten przyjechał we trzy konie; przybyłego kazał okuć w kajdany, a nazajutrz wyprowadzić na plac pod szubienicę, aby go powiesić. Półkownikowa Obuchowa, zaczęła bardzo prosić na placu Ciesielskiego, aby Gontę życiem darował i zaręczała za wierność Gonty najmocniéj. Ciesielski zmiękczony proźbami półkownikowéj Obuchowéj zapewniwszy się jéj zaręczeniem, uwolnił go z kajdan, darował go życiem i pozwolił mu pojechać na step do kozaków, objąć nad nimi kommendę.

Tymczasem Zieleźniak coraz się bliżéj do granicy humańskiéj posuwał, wyrzynając szlachtę, księży i Żydów, i wszystkich, którzy im się nie podobali, którzy zaś znaleźli u nich łaskę, musieli się z nimi połączyć i z nimi innych zabijać, zaczynając zwykle od ojca, matki, żony, brata, siostry, dzieci. Przebaczano tylko, lubo rzadko, urodziwym szlacheckim panienkom, które sobie hajdamacy owi Rezunie, (bo tak ich zwano od zarzynania ludzi) zaślubiali, biorąc w posagu z panną cały majątek ruchomy po rodzicach i rodzeństwie, własną ręką zbójcy zięcia, lub spolników jego zabitych.

Jeden szlachcic pokumawszy się z chłopem przed tą rzezią przez trzymanie mu dziecka do chrztu, gdy usłyszał o wszczętéj rzezi, prosił owego kuma chłopa, aby go przekrył w domu swoim; co też ów uczynił. Lecz gdy już do sąsiedzkiéj wsi nadciągnęli rezuniowie, do których ów chłop miał już powołanie, przyszedłszy w nocy do miejsca, w którym ukrył nieszczęśliwego szlachcica, rzekł do niego: Mój kumeńku, kochaju Tebe sercom i duszoju, i dla toho, szczoby Teby inszy ne muczył (nie męczył) ja tebe zarezu tak gładko, szczo i ne posmotrysz (ani się nie postrzeżesz); to wyrzekłszy, porwał szlachcica, obalił na ziemię jak barana i przerznął mu gardło; po tym uczynku miłosiernym nad kumem złączył się z rezuniami.

Już w Lisiance wyrznęli dom kommissarza księcia Jabłonowskiego, tudzież Żydów i Polaków wszystkich. A tu w Humaniu kupcy ładują bryki suknami i bławatami, składki pieniężne robią i wiozą na

step w prezencie dla Gonty i kozaków, oddając się ich opiece i obronie. Gonta im powiada: »Wyróbcie ordynans u P. Ciesielskiego, bym poszedł przeciw Zieleźniakowi.« Gdy żądanie Gonty Żydzi oświadczyli Ciesielskiemu, posłał ordynans półkownikom, by poszli do swych półków i z niemi wyruszyli przeciw Zieleźniakowi. Półkownicy objąwszy każdy swój półk kozaków, ruszyli ku Humaniowi, maszerując na Lisiankę; a zbliżywszy się do Uchorskiego Tykicza, dowiedzieli się, że Zieleźniak już ciągnie ku wsi Paguzynie nad rzeką Uchorskiem Tykiczem. Ostatniéj tedy nocy nocowali półkownicy z humańskiemi kozakami o półtoréj mili od Zieleźniaka. Półkownik Magnuszewski powiadał mi, że rozstawił był pikietę i placówki tego wieczora, ale w nocy rewidując one, nigdzie ich nie zastał, i że kozacy powiadali mu, że Gonta sotnik z placowek i pikiet kazał zjechać kozakom na kwatery. To widząc pojechał Magnuszewski do kwatery Obucha, jako starszego półkownika, z którym Gonta w jednéj izbie nocował, opowiedziawszy Obuchowi o téj zdradzie Gonty, chciał do śpiącego strzelić, lecz półkownik Obuch niedozwolił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O bibliotekach w tych częściach dawnéj Polski, które dziś berłu pruskiemu podlegają.

W pierwszym numerze Tygodnika skreśliliśmy krótki rys zasług, jakie prowincya nasza w literaturze i oświacie narodowéj położyła, dziś wskażemy zasoby, któremi dzieje literatury i historyi krajowéj zasilić mogą Wielkie-księstwo poznańskie i Prusy Zachodnie. Sądzimy, że w chwili, kiedy biblioteki polskie coraz bardziéj się rozpraszają i kiedy w Wilnie gotują nowe wydanie historyi literatury polskiéj, któraby przejrzeniem bibliotek wielkopolskich i pruskich niezmiernie zbogaconą bydź mogła, wiadomość o księgozbiorach w téj stronie Polski nie będzie czytelnikom obojętną.

Zaczynamy do Poznania. Prócz kilku wyższych zakładów naukowych znajduje się w tém mieście biblioteka publiczna, założona i uposażona przez hrabiego E. Raczyńskiego i poświęcona dobru publicznemu. Nie należy ona wprawdzie do najbogatszych w dzieła ojczyste bibliotek polskich, ztemwszystkiem nie jest też w nie bynajmniéj ubogą. Do saméj historyi i literatury polskiéj zawiera około 5000 numerów, a między temi rzeczy niesłychanéj rzadkości. Do takich należą między innemi druki polskie dyssydenckie Wierzbięty, druki rakowskie i druki brzeskie. Prócz tego z rzadkości posiada biblioteka Raczyńskich kronikę świata Bielskiego wydanie 2gie, postyllę Kraińskiego, kilka pism Paprockiego, kilka pism Stryjkowskiego, Archelią Dekana; pierwsze wydanie Eneidy tłumaczenia Andrzeja Kochanowskiego, Modrzewskiego *de emendanda republica*, wydanie bazylejskie; mnóstwo broszur historycznych z 16 i 17 wieku, druki rozmaite Hallera, a między temi pierwsze wydanie Eutropiusza; druki Szarffenbergerów (nowy testament; biblie Leopolity); druki Wietorów, Unglerów (Krescentyn, Żołtarze Wróbla, kilka wydań); druki Łazarzów (dzieła łacińskie Sokołowskiego, Kochanowskiego i t. d.); druki Piotrkowczyków, Cezarych; druki poznańskie, między temi wiersze Miaskowskiego; mnóstwo niezmierne pism polemicznych i ascetycznych z 16 i 17 wieku. Ale obok innego rodzaju skarbu téj biblioteki niczem są wszystkie, nawet najrzadsze druki. Skarbem tym są rękopisma z 16 i 17 wieku niezmiernéj wagi do historyi krajowéj; między temi korrespondencye królów polskich, Jagielonów i Wazów, korrespondencye sławnych ludzi, jakoto Jana Karóla Chodkiewicza, Zamojskiego, Czarnieckiego i t. d. Tomiciana. Rachunki żup solnych za administracyi Bonara i t. d.

Biblioteka gimnazyum św. Maryi Magdaleny, powiększona darem s. p. arcybiskupa Wolickiego, posiada nieco dzieł do historyi i literatury polskiéj; jedyną atoli osobliwością jéj są dzieła, które niegdyś były własnością Zygmunta Augusta, jakto cyfra tego monarchy na sutych oprawach umieszczona, okazuje. Księgi te darowało miasto Śrem bibliotece gimnazyum św. Maryi Magdaleny, ale jakiem dziwnem zdarzeniem dostały się księgi ostatniego Jagielończyka do Śremu?

Biblioteka seminaryum poznańskiego, złożona z około 3000 Tomów, zawiera w sobie może $\frac{2}{5}$ do literatury polskiéj, ale dzieła w niéj są po większéj części treści teologicznéj. Dawniéj posiadała kilka rzadkości, między innemi dziełko jedno polemiczne Kwiatkowskiego, wydane w królewcu u Daubmanów, nie znane nikomu; rękopism piękny Kadłubka z 15 wieku i kilka innych osobliwości, które przy nowem urządzeniu tego instytutu znikły bez śladu.

W prywatnych zbiorach w Poznaniu między innemi rzadkościami znajdują się dzieła Seklucyana, Cypryana Bazylika, Grzegorza z Żarnowca, Gilowskiego, Sudrowskiego, Krowickiego, Bielskiego kronika świata pierwsze wyd. 4to i t. d.

Biblioteka w kurnickim zamku, dwie mile od Poznania odległym, co do starożytnych druków polskich jest prawdziwym skarbem, może w całéj dawnéj Polsce najbogatszym. Znajdziesz tu niesłychanéj rzadkości, nikomu dotąd nieznane dzieła; między innemi naprzykład: Żywot człowieka dworskiego, wydany w r. 1525 u Wietora (jestto zatem pierwsza książka polska nie religijnéj treści); żywot Attyli, króla Hunów, napisany przez Kalimacha po łacinie, przetłumaczony na język polski przez Cypryana Bazylika, wytłoczony u Wierzbięty. Ale któżby wyliczył wszystkie bogactwa tego nieocenionego zbioru? Znajduje się w nim także mnóstwo wielkie rękopismów, jakoto Marcina Galla, Kadłubka, rozmaitych statutów, synodów, listów monarchów polskich i t. d. Oglądałem w nim także ryciny Kościuszki, robione jeszcze w korpusie kadetów i listy własnoręczne Napoleona.

Biblioteka w Rogalinie posiada między innemi osobliwościami może najdawniejszy, kompletny zbiór Tomicianów i kilkanaście tomów, bardzo ważnych do historyi krajowéj rękopismów, po Ciświckich, znakomitéj rodzinie wielkopolskiéj, która już od dawna wygasła.

Biblioteka hrabiego Henryka Dzieduszyckiego w Nowejwsi ma piękny zbiór dzieł do rzeczy polskich, zwłaszcza do historyi.

Księża Filipini w Gostyniu posiadają dość liczną bibliotekę, która niezawiera w sobie wprawdzie żadnych osobliwości, ale ma wiele starożytnych historyków i poetów polskich, a może znalazłaby się w niéj i nie jedna rzadkość.

Hrabia Skórzewski w Czerniejewie ma posiadać piękny zbiór starożytnych dzieł polskich; toż samo wiele innych znakomitszych rodzin w wielkiem księstwie poznańskiem.

Prusy zachodnie bogatsze są w ogólności w biblioteki niż księstwo poznańskie. Do najcelniejszych zaś księgozbiorów w téj prowincyi, należą gdańskie, toruńskie i elblągskie. Gdańska biblioteka miejska, złożona z około 30000 tomów obfitą jest szczególniéj w dzieła do historyi polskiéj w polskim, łacińskim, niemieckim, francuzkim, angielskim a nawet w szwedzkim i holenderskim języku. W ostatnim języku widziałem tu kilkadziesiąt broszur, wyszłych z saméj okoliczności sprawy toruńskiéj w roku 1725. Osobliwie zaś posiada biblioteka ta wszystkie druki gdańskie i niezliczone mnóstwo broszur historycznych, z których Hoppiusz ułożył swoje *Schediasma*. Największem atoli bogactwem jéj są dzieła polskich pisarzów dyssydenckich, jakoto Eustachiego Trepki, Stankara, Glicznera, Kwiatkowskiego, Rybińskich i t. d. Rzecz uwagi godna, że druki polskie w miejskiéj bibliotece gdańskiéj sięgają tylko panowania Augusta III. Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta nic w niéj nie masz; nawet z sejmu wielkiego nie znajdziesz w niéj ani jednéj broszury; o dzieła Krasickiego, Naruszewicza, Karpińskiego i innych sławnych z téj epoki pisarzów nadaremniebyś pytał. Tak mało język i literatura polska zajmowały Gdańszczan już w drugiéj połowie 18go wieku! Prócz biblioteki miejskiéj znajduje się w Gdańsku kilka prywatnych dość licznych zbiorów, w których się natrafi na rzadkie dzieła polskie. Tak np. zbiór uczonego i zasłużonego w literaturze naszéj starca Celestyna Mrongowiusza posiada prawdziwe fenixy, np. kazania polskie Schönfliziusza, postyllę Reja i t. d.

Biblioteka gimnazyalna w Toruniu zawiera niesłychanéj rzadkości dzieła do dziejów i literatury polskiéj. Między innemi pokażą ci tu wybornie zachowane exemplarze pierwszych wydań dzieł Reja z Nagłowic, Psałterz Jakóba Lubelczyka, o poprawie rzeczypospolitéj Modrzewskiego przekładu Cypryana Bazylika i inne pisma Bazylika, dzieła Rybińskich, Turnowskiego, najrzadsze druki krakowskie, rakowskie, brzeskie, toruńskie, królewickie, łoskie, wileńskie i t. d. Na ratuszu toruńskim znajduje się także pare set książek, a między temi, oprócz historyków polskich, jakoto Sobieskiego, Fredra, Kromera i t. d. natrafia się na niektóre rzadkie dzieła, jakoto Glicznera, Mikołajewskiego, Biskupskiego i t. d.

Czy historya przynosi pociechę?

Wszyscy się zgadzają, że historya wiele i z pożytkiem uczy, bo opisuje dawne życie ludów, ich prawa, obyczaje, wojny i t. d. rozróżnia charaktery, wyświeca walkę egoizmu, zysku ze sprawą ogólną i wzniosłość przechowuje dla potomnych. W rozwijaniu jednak téj zgodnéj myśli spór jeszcze i dzisiaj wynika: jedni utrzymują, że historya zachwyca ważne początkowe wypadki, z nich wywodzi dalsze i tak składa w łańcuch ogniwa przyczyn i skutków. Ludzie, którzy więcéj działają niż myślą, którym się zdaje, że to, co się stało koło nich, nie stałoby się bez nich, najpospoliciéj tak, a nie inaczéj pojmują przeszłość, i możnaby ich nazwać historykami wywodowymi. Myślący głębiéj wiedzą, że świat w swoim biegu nie łatwo się kieruje, ma dosyć je-

dnostajną pewną drogę, i jak drzewo z kiełka nasiennego, rozwija się, aby dojrzał, uschnął, spruchniał i w nowe przeszedł życie. Ludzie takiéj myśli nieskładają teraźniejszości z obumarłych przyczyn i skutków, nie robią drutami ściąganego kościotrupa, ale na widok wyprowadzają odwieczną naturę, zsiwiałe ludy, ich zasady, religie, obyczaje, stósunki towarzyskie, oświatę, piękne sztuki, przemysł, bogactwa, zgoła wszystko jakby wskrzeszone w pełnem i rumiannem życiu. Imby nazwisko historyków organizmowych służyć mogło.

Wiek XVIII. był królestwem materyalizmu: jego mędrcowie umieli świat lepić z atomów; życie było u nich tylko wyparciem ze spoczynku ciała przez ciało: musiała więc historya zostać opisem machiny, w któréj koła jako popychające zwano przyczynami, a jako popychane skutkami. Wiek XIX. wraca człowieka do dawniejszéj godności, kiedy czuł w sobie ducha, ztąd historya staje się obrazem życia w poruszeniach i zmianach: już zdarzenia dwóch narodów nie wyglądają równo, bo tylko machiny mogą być równe, ale jestestwa organizmowane z różnych pierwiastków, różnego życia, różnych osobistych jednostek, różnią się niezmiernie między sobą. Pomimo tę różność nie stoją jednak bez żywotnéj styczności. Historya może wystawiać obraz narodów, który pokazuje wszystkie ich stósunki w odbytych poruszeniach i zmianach, a wtedy jest ogólniejszą, czyli historyą ludzkości. W taki to najdawniejszy zapatrując się obraz, widzimy, że naród jeden prędko ginął przez drugi, i to od miecza i co do nogi. Krótko ten lud opływał w wygody życia, zabawy, przepychy, bogactwa, który był najprzemyślniejszy, a długo zwykle ten, który miał najwięcéj siły do pomordowania i łupienia drugich. Stósunek narodów odbijał się jak w zwierciedle między pojedyńczymi ludźmi. Nad siłę mogącą powalić drugiego nie było bardziéj upragnionéj zalety; przy sile tylko trzymały się rządy, korzyści, sława i wszystko powabne. Widzimy to w Mojżeszu, widzimy w Homerze, Herodocie. Co więc dziś ceni się w zwierzęciu było najwyższym przymiotem człowieka. Słaby ulegał, cierpiał i żył tylko póki mu pozwalał żyć mocniejszy; kobiety, starce, dzieci, najmniéj uzdatnieni do pracy, musieli pracować, wszyscy zaś silni biegali za łupem. Ale nareszcie wyłupiono już wszędzie słabszych, zostały naprzeciw siebie siły równe, bój stawał się upartszym, a łup coraz trudniejszym: musiały i najpotężniejsze narody pomyślić o zarobku domowym przez pracę i przemysł. Wtedy to Ateńczykowie wystąpili z całym blaskiem myśli i jéj istotą w składzie towarzyskim; ale powagę wielką miała jeszcze siła ręczna naddziadów w odległych potomkach i dla nich wyłączała własność gruntową, wojnę, oświatę i wolność, a drugim dawała w podziale, ubostwo, pracę domową, ciemnotę i niewolę. Okrzyczana wolność grecka a bardziéj rzymska, były tylko władzą obywatelskiéj srogości nad człowiekiem pracującym na chleb, czyli niewolnikiem; były tylko wolnością, jaką natura dała wilkom względem owiec, ale nie jaką ma ptak latający w powietrzu, ryba w morzu, wiatr na równinie. Przeciwko starożytnéj wolności powstał Chrystus, aby inną, nową, a wspólną dla wszystkich ludzi ustalił. Dzicz azyatycka rzuciła się na starożytny świat cywilizowany i poprzecinała tak jego organizm, że tylko ze szczątku wracało i rozwijało się drugie, jakby nowe życie. Szły narody zwolna, bez pisma, bez sztuk pięknych, bez filozofii, ale niewola starożytna niknęła, niewolnik wyszedł na poddanego tylko przywiązanego do płusy; w wielu miejscach uchodziło jeszcze zabić go dla zabawy, ale głos religijny już śmiercią jego niepokoił sumienie, a psuł dobre imie zabojcy. W późniejszych wiekach poddany tu i owdzie zyskiwał wolność, układał się o robociznę, a potem czynsze, i tak powoli z niewolnika rzymskiego, wyrodził się poddany przywiązany do płusy, potem chłop zaciężny, nareszcie chłop czynszowy.

W téj historyi naszéj cywilizacyi widzimy jasno, że dwie były wielkie gałęzie po wszystkich bez wyjątku ludach, jedna oparta na staréj sile panowała, a druga służyła: im bardziéj ku naszym czasom pojdziemy, tem łagodniejszą była gałąź panująca, a tem mniéj cierpiała gałąź służebna. Dziwni to są historycy, którzy chcąc malować szczęśliwość rodzaju ludzkiego, biegną po obrazy do greckich, albo łacińskich książek; przecie i niewolnicy należeli do rodzaju ludzkiego a byli w znacznéj większości.

Wszakże z tego wszystkiego wynika, że ludzkość rozwija się ciągle ku polepszeniu; że choć ten lub ów lud świetniéj jaśniał, a potem przygasł i niby stępiał, przecież w tem ućmieniu i w téj tępości nawet rozwijał u siebie ludzkość. Wypływa z historyi, że cel człowieka, o ile go wybadać może, polega w tych słowach chrześciańskich: masz pracować, aby uciemiężenie codziennie jak śnieg topniało. Teraźniejszość ledwie jest mignieniem oka między przeszłością, a przyszłością, i kiedy powstaje wtedy znika: o niéj więc i mówić niewarto; ale przyszłość tak jak świat nie ma granic i jest pię-

kna. Upadek służebności przy jednostkach osobistych, znieść musi służebność spółeczeństw lub pokoleń. Historya jest wielką pociechą strapionych; do niéj niech się uciekają. I. M.

Obecne skażenie dobrego smaku.

(Nadesłane).

(Dokończenie.)

Ostatnia najnowsza epoka dążąca do wydobycia oryginalnych utworów w literaturze, zdziałała i pod względem formy, to jest języka, ważną nader zmianę: z jednéj strony wyzwoliła wprawdzie mowę naszę męzką i swobodną z ciasnych więzów ograniczonéj i drobiazgowéj krytyki francuzkiéj; ale z drugiéj strony naraziła ją na oczywiste niebezpieczeństwo, otwierając miernym talentom obszerne pole do niepojętych dziwactw, i forsownych wyrażeń za oryginalność uchodzić mających. Szał ten, czyli prawdziwa mania z przymusowego poetycznego natchnienia wynikła, zamienia się częstokroć w febryczną gorączkę, a niekiedy nawet zakrawa coś na istotną malignę.

Na dowód naszego twierdzenia przytaczamy tu wyjątek z romansu oryginalnego pod tytułem: Zalotna przez Boguckiego u Glüksberga 1838 w Warszawie wydanego. Wyjmujemy tu właśnie najszczytniejsze ustępy, mające wprawić w podziwienie zdumiałe narody: *Obstupuit steteruntque comae et vox faucibus haesit.*

Pag. 2. »Są ludzie, którzy wynaturzyli cele losów, którzy w zamęcie pustot opuścili wiele z warunków życia; władzcy najzuchwalszych pomysłów nie wierzą w prawa doli, bo dar wyższy nad wyobrażenie szczęścia, niweczy dla nich wszystko; tłómacze wrażeń bytu obrali myśl własnéj woli na dogodzenie materyalizmowi popędów; resztę roztrąci kamień, co osłania ich serce. Życie tych Sułtanów myśli, zdaje się błogą wędrówką w krainach włoskich, gdzie potok burzy jawi się oku zajęciem.«

Pag. 23. »Kij patryarchalny, chata ochrończa, prosta pierś natury, te płonki garstki rozumu dziadów, czyliż dziś jeszcze skaziłyby smak wieków? Oto w ironii czasu zaryczcie działa chorem Hugenotów. Ty wersalska niwo roztrąć obłoki kolorytem ogni! dwakroć oddechów zionie rozkoszami, dwakroć uśmiechów w nagrodę! Oto na krzyżach świątyń wnuki ziemskie ścielą złote kolebeczki dla promieni nieba: tam włos jaskrawy przepędza chwile wieczorne. Czyż zawsze nocy usypiać nas będziesz pod zroszoną łodygą bluszczu, makówki? etc. etc.«

Łaskawy czytelnik może zechce uczynić domysł, że autor sobie z kogo żartuje, że może sam cudzą niedorzeczność przedrzyźnia. Bynajmniéj! to jest doprawdy i seryo; to ma być właśnie sam extrakt najwyborniejszych myśli, kwiat genialności.

Można młodym pisarzom przebaczyć znaczną dozę zarozumiałości; ale kiedy kto z taką zuchwałością miota się na zdrowy rozsądek, kiedy, gdyby drugi Prokrustes, bierze na tortury język, tę najdroższą ojców naszych puściznę, którą przynajmniéj nieskażoną, jeżeli nie uszlachetnioną wnukom przekazać winniśmy; temu już pobłażać żadną miarą nie można; tym bardziéj, gdy dziwactwo takowe nie jest udziałem jednego indywiduum, lecz w modę wchodzić zaczyna.

Taki styl nadęty enigmatyczno głęboki, mistyczno tajemniczy, choć częstokroć w brylantowe strojny ozdoby, zdaje nam się być obłąkaniem czasowem, chorobą gorączkową, pochodzącą, jak się już wyżéj nadmieniło ztąd, że mierne talenta, chcące prawdziwéj sprostać oryginalności, szamocą się i wypreżają, gdyby Pitya na trojnogu siarczanemi wyziewami obwiana, gdy z jéj ust konwulsyjnych i przekrzywionych niedocieczone wypadały zagadki.

Pojmujemy wprawdzie myśl rozważnie ukrytą, allegorycznie w całości przeprowadzoną i do okoliczności czasowych zastósowaną, jako też wyrażenie w przenośniach i porównaniach mocne i dobitne; ale pojąć nie możemy i nie potrzebujemy próżnych mistyfikacyi, durzenia czytelników błahą słów częstokroć najdzikszych igraszką: albo też ślepienia oczu jaskrawemi sztucznemi ogniami, z których nareszcie prócz głuszącego huku puku nic więcéj nie pozostaje, jak gruby dym. K.

Przegląd pism.

Marya, powieść ukraińska, tudzież drobniejsze pisma Antoniego Malczewskiego zebrał, dokumenta wyjaśniające osnowę Maryi przyłączył i żywot pisarza skreślił Augustyn Bielowski 1838.

(Ciąg dalszy.)

Wzmiankowane na tytule dokumenta ściągające się do powieści Maryi i wykazujące faktum prawdziwe, z którego Malczewski snował poetyczny wątek, są: Intercyza, czyli kontrakt ślubny zawarty w Zamku Suszeńskim dnia 18. Listopada 1770. roku między Jaśnie Wiel. Jeść Państwem Jakobem na Susznie i Niestanicach Hrabią, i Antoniną z Pawłowskich Komorowskiemi małżonkami, z jednéj; a Jaśnie Wżnym Panem Stanisławem z złotego Potoka Potockim, starostą Bełzkim, synem Jaś. Wiel. Franciszka Salezego i Anny Potockich Wojewódów, Generałów Ziem Kijowskich z drugiéj strony; i protestacya zaniesiona do urzędu Grodzkiego w Królewskim Zamku w Warszawie dnia 28. Sierpnia 1773. przez Jakoba Hrabię Komorowskiego, kasztelana Santockiego, przeciw gwałtowi przez JW. Fr. Sal. Potockiego Wojewodę dnia 13. Lutego 1771. spełnionemu. Skrzywdzony ojciec Hr. Komorowski tak rzecz w tym manifeście opowiada: Blizkie sąsiedztwo i długoletnia przyjaźń z domem Potockich łatwo nastręczyła sposobność JW. Staroście Bełzkiemu częstego widywania mojéj najstarszéj córki imieniem Gertrudy. Piękne jéj przymioty tak mocno ujęły serce Starosty, iż nie omieszkał oznajmić nam natychmiast, że pała ku niéj najczystszą miłością i po dokładnéj rozwadze, powziął myśl stanowczą starać się o jéj rękę. Nie zaniedbałem mu z mojéj strony udzielić zbawiennéj rady, aby przedewszystkiém odkrył ten zamiar swoim rodzicom i zastó-

sował się w téj mierze do ich woli. Téj rady nie przyjął P. Starosta, dając za przyczynę, że jest wprawdzie obowiązany powodować się wolą rodziców we wszystkich innych rzeczach, lecz co się tyczy wyboru przyszłéj towarzyszki życia, sądzi to być rzeczą własnéj woli, upraszał nas przytém najusilniéj, aby tego postanowienia jego nie rozgłaszać. Jednakże dałem czas do namyślenia się dobrze Staroście jako i mojéj córce, ale gdym widział jego niewzruszony zamiar i miłość nieulegającą żadnéj zmianie, przyrzekłem mu rękę córki, która z swéj strony równą ku niemu powzięła przychylność. Po odbytych więc zaręczynach i otrzymanym od przewielebnego Officyała chełmskiego indulcie na żądanie strony obojéj, odbył się po kilku tygodniach w przytomności miejscowego parocha uczciwie i uroczyście ślub.

JW. Wojewoda, skoro się dowiedział o ożenieniu syna, wpadł najprzód w oburzenie i gniew tak przeciw synowi jak jego przyjaciołom; wkrótce potém przybrał postać udobruchanego i radził synowi, aby nie okazywał najmniejszego zmartwienia przed matką. A że od dawnego czasu przerwane z naszéj strony bywanie w domu Wojewody mogło w synu wzniecać niejakie podejrzenie, pokazał mu więc ojciec swój list własnoręcznie do nas napisany, w którym nas do swego domu zapraszał, i kazał mu napisać podobnyż list do swéj żony, z usilną prośbą, aby przyjechała. Z tym ostatnim listem posłał Wojewoda sześciokonnym powozem swego dworzanina Wilczka. Ja tedy nieodebrawszy listu od ojca, a wiedząc przecie, że on wie o wszystkiém, oświadczyłem posłańcowi: gdyby mnie oto prosił Wojewoda, przywiózłbym własnym powozem najukochańszą córkę moją a jego synowicę w dom jego dla złożenia mu mego uszanowania; tymczasem wyprawiłem umyślnego do Starosty, wywiadując się od niego, jak rzeczy stoją. Starosta już wtenczas pilnie strzeżony odpisał ołówkiem: »Co się dzieje nie wiem; list ten kazał mi pisać ojciec, pokazując mi oraz list swój do JWPaństwa zapraszając ich w dom swój. Ojciec wybadywa mnie przez jednego z ojców trynitarzy i każe mi być dobréj myśli. Dokąd zmierza to fałszywe zemną postępowanie, nie wiem. Bardzo się dobrze stało, żeście nie dowierzali téj posyłce, a ja mocno upraszam dać pilną baczność na osobę, od któréj, chociaż tu nieobecnéj, moje życie i zdrowie zawisło.«

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Wychodzącego w Paryżu »Dictionaire de conversation« wyjdą wkrótce ostatnie zeszyty.

Gospodarza wiejskiego i miejskiego wydawanego przez Lipowskiego, wyszedł zeszyt drugi. Nie możemy dość zalecić pisma tego czytelnikom naszym.

Capefique ukończył swe wielkie, piękne, choć może za systematycznie napisane dzieło o Ludwiku XIV.

Hrabia Walery Krasiński, ten sam, który przed rokiem 1830. pierwszą stereotypową drukarnią w Warszawie otworzył, wydaje w Londynie: Historyą Reformacyi w Polsce, w dwóch tomach po angielsku pod tytułem: History of the Reformation in Poland. Wnosząc z prospektu wykazującego treść całego dzieła, spodziewać się można, że autor skreśli Anglikom wierny i w głównych zarysach wydatny obraz Reformacyi w kraju naszym.

P. Jabłoński we Lwowie gotuje przedrukowanie nowe biblii Wujka; słyszeliśmy, że i w Lipsku jeden z księgarzy zamierza je także wydać.

Wyszła w Krakowie książeczka: Ostatnie chwile Maryi Stuart, z rękopismu owczesnego (?), znajdującego się w bibliotece królewskiéj w Paryżu, na polski język przełożyła L. S. w Krakowie 1838. Opis dość szczegółowy ostatnich chwil i śmierci nieszczęśliwéj Maryi, lecz czy autentyczny, jak wydawca podaje, mocno powątpiewać można, bo zbyt wiele mistyfikacyi.

Sabbas Tököly de Kevermes, serbski magnat, który w mieście Arad w Węgrzech wspaniały kościół wystawił, bibliotekę, drukarnią i zbiór sławiańskich starożytności tamże założył, wyznaczył teraz na edukacyą kilku serbskich młodzieńców stipendium 20,000 złotych konw. wynoszące. Będąc sam gorliwym Serbem, położył za pierwszy warunek dla aspirantów gruntowną znajomość serbskiego języka, literatury i historyi. Towarzystwo dla serbskiéj literatury w Peście zawiązane, któremu ten kapitał został powierzony, dom na ten cel wystawiło.

Dr. Aloizy Klar, Prof. filologii przy uniwersytecie Pragskim, zrobił także fundusz 6000 złotych konw. wynoszący dla malarzy i snycerzy Czechów rodem, mający ułatwić utalentowanym młodzieńcom wydoskonalenie się w téj sztuce przez dwuletni pobyt w Rzymie i w innych miastach włoskich.

Pewien Rossyanin żyjący w Berlinie, zajmujący się lingwistyką sławiańską, odkrył tamże dość obszerny rękopism sławiański, najdawniejszy zabytek narzecza łuzacko-serbskiego, zawierający przekład całego nowego testamentu z r. 1548., który z resztą Panu Kucharskiemu także już był znajomy.

Jerzy Wolny wydaje w Ołomuńcu Topografią Morawii i Szląska, ważne i ze źródeł czerpane dzieło.

Pan Siemiątkowski z Jankowa pod Żytomierzem ogłosił prospekt Nowego układu Roślin w 5 tomach. Pan S. przyjmuje dwie gromady naturalne: zieloną i drzewną. Gromady zieléj stanowią rząd pierwszy: rośliny bezpłciowe i bezlistne, podzielone znowu na trzy rodzaje: pleśniowy, naroślowy, bedłowy; rząd drugi: rośliny skrytopłciowe, także na trzy rodzaje rozdzielone: porostowy, mchowy, paprociowy; rząd trzeci rośliny widocznopłciowe: *b*) płeć męzka, *b*) płeć żeńska: jednopełkowe, dwupełkowe etc. jak u Lineusza. Gromada drzewna dzieli się na: podkrzewy, krzewy i drzewa etc.

Autor szuka nakładzcy na to dość obszerne dzieło. Czy podział ten na gromadę zieloną i drzewną, od którego już dawno botanicy odstąpili, jest stósowny, o tém powątpiewać będziemy, gdyż znajdują się gatunki roślin, które i jako drzewa i jako zioła obok siebie rosną, a cóż dopiero mówić o różności klimatu, tak wielkie sprawiającéj zmiany w roślinach, iż n. p. paproć w klimacie gorącym na okazałą palmę wyrasta. Taki więc układ nie tylko nie zdaje się być sprostowaniem dawniejszego systematu, ale jeszcze większém zagmatwaniem.

. Części mowy odmieniające się przez przypadki, Felix Żochowski, Mag. nauk i sztuk pięk., Prof. filol., Nauczyciel szkół Warsz., napisał, 1838. 389 str.

Gdy ciągle a napróżno zwracamy oczy na Warszawę, czekając azali się w niéj coś ważniejszego, samoistniejszego nad dotychczasowe liche książeczki, wodewile tłómaczone i romanse nielepsze, nie pokaże — uderza nas nowa książka badań o języku, sumiennie z pojęciem i zgłębieniem rzeczy napisana. W niéj nowe myśli rzucone niedawno względem materyalnéj języka budowy, rozwinięte są silnie, a autor nie waha się nawet śmiało iść przeciw powadze tradycyonalnéj Kopczyńskiego, gdzie widzi tego potrzebę, słowem idzie o swojéj sile, i sam sobie świeci w drodze, a choć z autorem na wiele rzeczy się nie godzimy (co kiedyś w obszerniejszym myślim wyrazić rozbiorze), jednakże po tak ważném a wypracowaném dziele, które udowodnia zdolności, naukę i talent po temu, oczekiwać będziemy niecierpliwie dalszych badań P. Żochowskiego o języku.

20. Kwietnia 1838. r. *J. J. Kraszewski.*

PROŚBA.

Ktoby posiadał w bibliotece dzieła następujące, potrzebne wydawcy Archeoteki dla cząstkowego lub całkowitego

przedrukowania, raczy, jeżli wola i łaska, zgłosić się do niego. Użyczone exemplarze po przepisaniu w naznaczonym czasie niechybnie powrócone zostaną w całości, za co niżéj podpisany publicznie zaręcza. Dzieła potrzebne, a dotąd niewynalezione są następujące:

1) Wyprawa plebańska czyli rozmowa Plebana. Albertusa, Wendetarza, Rostrucharza. W Krakowie. Druk Łazarza 1590. 4to. Choćby też i późniejsze wydania. Drugą część Albertus z wojny, już wydawca ma sobie użyczoną.

2) Bachanalia czyli Dyalogi z intermedyami, reprezentowane na teatrach szkolnych, w jedno opus zebrane r. 1640. 4to.

3) Coś nowego, pisanego. (1652). NB. nie jest to dziełko pod pseudonymem Maurycego Trzyptrzyckiego wydane, ale całkiém inne.

4) Dziewosłąb dworski. Dyalog w 5 aktach.

5) Tragedya ucieszna, albo komedya dworska o pijanicy, co królem był. W Gdańsku. 4to. 1638.

6) Gregoryanki. 1600. r. 4to. ark. 4.

7) Jantaszek z wojny. Krak. 1663. 4to.

8) Nowy Sowizdrzał, albo raczéj Nowyzrzał. 4to.

9) Rozmowa żołnierza z plebanem o stacyą, Krakow. Roku 1624. 4.

10) Rozmowa kupiecka. R. 1670. w Toruniu. 4.

11) Rozmowy świeże o nowinach z Ukrainy. 1621.

12) Różne dyalogi pobudzające do cnotliwéj powinności. 4.

13) O stacyi żołnierz z teologiem.

14) Szkolna Mizerya w dyalog zebrana, druk. r. 1633.

15) Zwrócenie Matyasza z Podolą, etc. (XVII.)

Spodziewa się wydawca, że te pamiętniki, dziś tak rzadkie, dające wiele nowych rysów obyczajowych historyi i literaturze, nie zostaną zazdrośnie zatajone przez posiadaczy. Odmówienie udzielenia jest grzechem przeciw religii pamiątek, którego tylko zagorzałym bibliotafom wolno się dopuszczać bez zgryzoty sumienia. Jeżliby który z posiadaczy wahał się użyczyć książki, niech kopią jéj przynajmniéj na koszt wydawcy zrobić poleci, i takową prześle; byleby całkowitą i wierną. Imiona osób, które tych dzieł udzielą, wymienione zostaną przy przedruku niezawodnie. PP. wydawcy pism peryodycznych zechcą także dopomódz upowszechnieniem niniejszéj prośby, do prędszego jéj skutku.

Adres: w gub. Wołyńskiéj, przez Łuck, w Omelno.

J. J. Kraszewski.

UŁAMEK I.

Przystań morska — burza.

On wstąpił na brzeg skały. Z stromego urwiska
Pogląda w okół siebie — w okół wicher wyje,
Piętrzy fale — pianami pod obłoki ciska,
A grunt wirem świdruje — zębem rwie i ryje!
On choć stoi nad brzegiem — nie cofnie wstecz kroku!
Snać mu w tém nic nowego; — już nawykł do burzy,
Więc patrzy w błyskawicę, a oka nie zmruży; —
Taką ma siłę w duszy, taką pewność w oku!
Takim jest zawdy panem całéj swéj postaci,
Że nigdy z lic przy ludziach pogody nie traci;
W nieszczęściu łez, przy pracy potu nie ociera.
A nie raz na swéj piersi odzienie rozdziera,
I nagą pierś podaje na pociski losu —
Nie wzdrygnie się — nie zadrży — nie odbije ciosu;
Bo ma w pogardzie ciosy, godzące na ludzi!
Niczyich usz powieścią swych dziejów nie trudzi;
Bo któż z ludzi wysłucha chętnie téj powieści?
Kto przeczuwa z nim długie noce na boleści,
W pośród mar czarnéj myśli, w pośród wspomnień roju,
W walce z namiętnościami, w konwulsyjném drganiu?
Kto z nim przetrwa noc taką z zmierzchu ku świtaniu,
A za dnia lice w pocie cielesnego znoju
Obmyje i oblecze w sukienkę pokoju? . . .
Kto z nim pójdzie wygnańcem z ojczystego kraju,
Szukać u brzegów Indu straconego raju,
Który o całe morze zostawił za sobą,
W pokoju domowego zostawił ogniska!
Tam on co dzień poranną i wieczorną dobą,
Bywał w smętnéj komnacie starego zamczyska; —
Po tym zamku bluszcz wiotki i powój się splata,
Na tym zamku mech siwy od wieków porasta,
A w tym zamku jest owa posępna komnata; —
W téj posępnéj komnacie bywała niewiasta,
I bywał w niéj młodzieniec; — dziecinne miał lata,
A był jak dzień, któremu choć wieczorne zorze
Różami na zachodzie poubiera łoże,
I skroń zwiędłą w namiętny wystroi rumieniec!
Wszelako wieczór nie jest jak piękny młodzieniec,
Którego jasnym blaskiem powitało życie!
Niewiasta jest lilija, któréj białe kwicie
Obłamie wiatr przeciwny, lub robak roztoczy;
Z litością każden pielgrzym zwraca na nią oczy,
A żaden jéj nie wróci nadobnéj sukienki!
Takie są téj niewiasty przekwitłe już wdzięki,
Przygasłe rannéj jutrzni promienie w jéj oku!
Lecz jest w tém oku inna potęga uroku;
Taka w niém boleść duszy — w twarzy taka bladość,
Że choćbyś wieki patrzał, tobyś nie miał zadość!
On patrzał co wieczora i patrzał co rana.
Czasem rano przychodzi — jeszcze nie ubrana,
Snać dopiero co wstała z miękkiego posłania;
Włos jeszcze nietrefiony — w swobodnym nieładzie,
Lekka suknia zaledwie pierś białą osłania!
Zda się, że przez nią oko wszystkie wdzięki skradzie,
Że pod nią ucho złowi każde serca bicie!
Czasem w wieczór przypadek jakoś dziwnie zrządził,
Że palcami pomiędzy jéj palce zabłądził,
Kiedy grał z nią w warcaby, albo trzymał szycie.
Wtedy krew mu zawrzała w żyłach jak żarzewie;
Drżał — gdy mówił »dobrą noc«; dla czego? sam nie wie;
I odchodząc już marzył o jutrzejszym świcie!
I na jutro zamiarów tysiąc dziś układa —
Będzie śmielszy — przysięga; wszystko wyspowiada,
Będzie błagał — ach! tylko o jedno pół-słowa,
Tam w duszy jego druga znajdzie się połowa;
Będzie błagał; — a jeśli prożbą nie przemoże,
Powie, że w świat odjedzie — popłynie za morze,
Że ot na morzu z smutku, z rozpaczy utonie!
A ona — ona wtedy wstydem się zapłonie,
I powie — nie — nie powie; — ona nic nie powie;
Co miłości po słowach? . . miłość stygnie w słowie!
Ona tylko nań spojrzy — nie usunie ręki,
Może nawet — ach! może . . . . już zasnął, już marzy;
Wyobraźnia bezładnéj donuca piosenki,
I płącze dziwnie losy — rozprzęga, kojarzy;
I bez wodzy puszczona, sięga czasem we śnie,
Na drzewo zakazane, po owoc rozkoszy!
Tak marzy — a gdy słońce sny mu z skroni płoszy,
On się gniewa na słońce, że wstało zawcześnie . . .
I gniewa się — i dąsa; aż przyjdzie godzina,
Kiedy głos jéj usłyszy — jéj lica zobaczy;
Wtedy plan, który wieczór wczorajszy napina,
Dzisiejsze rano zmienia, i psuje i targa.
Bo gdy chce o miłości zacząć i rozpaczy,
Głos mu w piersi umiera, drży mu niema warga,
Jako strona bezdźwięczna . . . . .

Berwiński.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*